w mieście obudziło. Paliła się stodoła ks. dziekana, pełna siana i słomy, w której właśnie był zamknięty powóz Arcypastérza. Stodoła mimo ratunku spaliła się do szczętu, powóz Arcypastérza wyratowano, dwa powozy księdza dziekana zgorzały. Ks. Arcypastérz mimo spóźnionéj godziny był u ognia i długą tam chwilę pozostał.

We czwartek podczas Mszy Arcypastérza kościół był napełniony i wiele osób do komuniji św. przystępowało. Przed obiadem przyjęci zostali dyrektor sądu, rodzina księdza Kłonieckiego i sędziwi pp. Drzewieccy, którzy niedawno złote wesele odprawili, wieczorem sędzia Sobeski.

Po obiedzie zwiedził ks. Arcybiskup dom, który ks. dziekan zakupił i urządził dla Sióstr Miłosierdzia, i żywe zadowolnienie wobec tego pobożnego zamiaru oświadczył; rewizytował potym radzcę ziemiańskiego.

O 4éj było bierzmowanie i blizko 500 osób Sakrament ten otrzymało.

Zatrudnienia połączone z wizytą do późna wieczór trwały. W piątek 10go Mszą miał Arcypastérz o 7éj, a potym odchodząc z kościoła przemówił do ludu. Długo serdecznie i prawdziwie po ojcowsku chwalił to, co było do chwalenia, napominał o poprawę tam, gdzie poprawy trzeba; dziękował także za przyjęcie i oświadczył, że go wielce zbudowała spokojność i cierpliwość, z jaką ks. dziekan przyjął dopuszczenie Boże (stratę on znaczną przez pożar poniósł).

Wierni koniecznie prosili Arcypastérza, żeby go mogli przeprowadzić; zgodził się na to, choć mu spieszno było, i znowu taka sama procesyja, jak przy powitaniu, z ks. dziekanem na czele, śpiewając pieśń, ruszyła ku bramie tryjumfalnéj. Z początku procesyja szła tą samą ulicą główną, ale potym wróciła się ku kościółkowi sukursalnemu. I tu wszystkie domy były ustrojone, sklepy pozamykane, ulice wysypane piaskiem. Tłum ogromny towarzyszył procesyji. Minięto kościołek i dopiero przy wyjściu z miasta, po całogodzinnym pochodzie ks. dziekan z wielkim wzruszeniem na pożegnanie przemówił. Arcypastérz odpowiedział jak najłaskawiéj, i z trudnością przeciskając się przez cisnących się do ucałowania ręki ludzi, siadł do powozu. Znowu karetę otoczył orszak konny i do granicy parafiji, na szosie żnińskiéj odprowadził.

Decreta sanctae Sedis Apostolicae de Binatione.

S. Congregatio Interpretum Concilii Tridentini ad sequentia dubia:

1. An parochus, qui duas parochias regit et ideo bis in die celebrat, utrique parochiae suam Missam applicare teneatur, non obstante redituum exiguitate in casu,

2. An parochus, qui una eademque in parochia bis eadem die celebrat, utramque Missam populo sibi commisso gratis applicare teneatur, in casu,

3. An vicarii aut alii sacerdotes curam animarum non habentes, siquando bis in die celebrant, ut fit quandoque, seu ut numero sufficienti Missae in Ecclesia parochiali celebrentur, seu ut hospitalia, carceres, Sanctimonialium conventus Missa non careant, secundam et ipsi Missam populo gratis applicare teneantur, in casu,

Et quatenus affirmative ad 1, 2 et 3,

4. An et quomodo concedendum sit parochis, qui diebus dominicis aliisque bis celebrent, ut unius Missae liberam habeant applicationem et stipendium pro ea recipere valeant, in casu,

5. An et quomodo idem concedendum sit sacerdotibus curam animarum non habentibus, quoad utramque Missam, in casu,

die 25 Septembr. 1858 respondit:

Ad 1, *affirmative.*

Ad 2, *negative, firma prohibitione recipiendi eleemosynam* (stipendium) *pro secunda Missa.*

Ad 3, *negative, quatenus animarum curam non habeant, firma semper prohibitione recipiendi eleemosynam pro secunda Missa.*

Ad 4, *negative* et *Episcopus provideat ad formam Constitutionis Benedicti XIV:* „Cum semper oblatos § 8“

Ad 5, *provisum in tertio.*

Wyjątki z katolickich pism zagranicznych.

Pod powyższą rubryką będziemy podawali z najcelniejszych katolickich pism zagranicznych wyjątki traktujące o rzeczach, które każdego katolika zainteresować powinny. Na początek wyjmujemy z *Civiltà cattolica* obszérną rozprawę.

Civiltà cattolica, jak wiadomo jedno z najlepiéj redagowanych pism katolickich, w 403 zeszycie zawiera z wielu względów ważny artykuł pod napisem *Kwestyja rzymska w r. 1867.* Podajemy go cały w tłumaczeniu.

Nowy rok 1867 smutną spuściznę otrzymał od swego poprzednika: kwestyja rzymska jeszcze bardziéj zawikłana, niż przed tym. Sławną konwencyję z r. 1864 wykonali najdokładniéj Francuzi co do dnia i godziny umówionéj, nie czekając nawet wypełnienia warunków włożonych na Włochy. Francuzi wyszli z Rzymu, a ich chorągiew nie strzeże grobu św. Piotra. Długi czas wątpiono o tym, żeby to mogło nastąpić, a takich wielu było, co wątpili. Wątpili Francuzi najzapalensi miłośnicy chwały narodowéj, wątpili katolicy dręczeni myślą, że papiestwo mogłoby się znajdować w najprzykrzejszym położeniu, wątpili nawet sami rewolucyjoniści, i zdumieli się, że im zostawiono na pastwę ten łup od tak dawna pożądany. Te wszystkie wątpliwości, byłyż skutkiem omamienia, czy téż wyrachowaniem zdrowego rozumu? Teraz, kiedy ta konwencyja jest już wykonaną, widzimy jaśniéj powody, dla których nie powinna była ani być ułożoną, ani wykonaną. Owoce niegodziwego zasiewu zaczynają wykluwać się, i można o nich sądzić nie z domysłu, lecz z doświadczenia. One zgubne są dla Francyji, zgubne dla Włoch i zgubne dla Rzymu. Konwencyja więc nie tylko nie rozwięzuje kwestyji rzymskiéj, lecz jeszcze bardziéj ją wikła. Prawda, że to nowe zawikłanie może doprowadzić do prędszego rozwiązania; tym czasem ponieważ to rozwiązanie gotuje się zewnątrz, a może nawet przeciw wszelkim rachubom stron kontraktujących w r. 1864, przeto żadna zasługa im nie będzie się należeć ani za ich działanie. Konwencyja ta pozostanie zawsze czynem, wedle roztropności ludzkiéj, nieprzezornym dla tego, który ją wykonał, chociaż wedle zrządzenia Opatrzności może stać się zbawienną dla sprawy papiezkiéj. Złośliwi więc powinni smucić się, a dobrzy nabierać dobréj otuchy i nadzieji.

W tych kilku słowach wieleśmy powiedzieli, ukażemy to w trzech punktach szczegółowo.

I. *Francyja.*

Załoga Francuzka w Rzymie była niezawodnie wielką przysługą dla papiestwa; dowodem tego są owe błogosławieństwa serdeczne, któremi Ojciec św. przez 17 lat chciał okazać swoję wdzięczność temu szlachetnemu narodowi. Lecz prawdę mówiąc, większa jest w tym wartość zasługi przyjmującego, niż dającego. Owa chorągiew powiewająca w Rzymie, była silnym węzłem między monarchą a narodem: była jawnym i otwartym hołdem dla porządku, prawa i sprawiedliwości: była zaporą przeciw złośliwym namiętnościom; była ogłoszeniem zasad, któ-

re naród francuzki chciał widzieć w swojim rządzie, co udowodnił sławnym owym głosowaniem powszechnym 2 grudnia. Te są korzyści, które Francyja wewnątrz otrzymała. Co się tycze korzyści, które miała zewnątrz z powodu załogi rzymskiéj, te także są wielkiéj wagi. Ta obrona Rzymu pomnożyła sympatyje i wdzięczność dla Francyji wszystkich katolików wszelkich narodowości, stojących w obronie wspólnego ich ojca, papieża; to podniecało dumę narodową Francuzów, że są wspaniałomyślni, biorąc pod swą opiekę słabszego, a to bezinteresownie, bez nadziei odzyskania, wydając złoto na jego obronę. To wznieciło zaufanie innych gabinetów europejskich, i dawało przewagę długi czas we Włoszech do przygotowania i rozwinięcia wypadków wedle jéj upodobania. Historyja francuzka zapisze tę nową sławę swego narodu.

Stanowisko więc Francyji zajmującéj Rzym, było stanowiskiem świetnym, przednią strażą przeciw zaburzeniom, obroną własnych jéj interesów. Konwencyja pozbawiła ją tego stanowiska. I to jest krzywda, którą rząd nierozważnie wyrządził narodowi francuzkiemu. To stanowisko honorowe przyznane było Francyji za zgodę całego jéj narodu; państwa europejskie milcząco lub wyraźnie przyznały i pochwaliły tę opiekę; Opatrzność Bozka wybrała i przeznaczyła na to Francyję. Porzucić więc to stanowisko, jest to sprzeciwić się woli swego katolickiego narodu, stanąć w sprzeczności z państwami współinteresowanemi, i odrzucać świetne posłannictwo Bozkie.

Naród francuzki chciał dla siebie wyłącznie ten zaszczyt, żeby być strażnikiem świetnego tronu następców św. Piotra i namiestników Chrystusa P. na ziemi. Bo to już nie jest żadną tajemnicą, co się stało w parlamencie francuzkim, kiedy mieli wysyłać wojsko przeciw Rzeczypospolitéj rzymskiéj. Większość parlamentu otrzymała zwycięztwo, i usunęła wszelkie przeszkody stawiane z góry i z dołu. Wtenczas wola narodu jawnie wystąpiła, i niczym późniéj ani osłabła, ani się zmieniła. Tysiące Francuzów spieszących, żeby stanąć pod chorągwią papiezką w obronie jego doczesnéj władzy, są dowodem, że ten naród nie chce w tym nikomu pierwszeństwa ustąpić. — Nowe niebezpieczeństwa dla władzy doczesnéj papiezkiéj powstały z wojną Francuzów i Włochów przeciw Austryji. Rząd francuzki zmuszonym był zaspokojić naród swój strwożony obietnicą solenną, że ta wojna nietylko nie osłabi, lecz raczéj wzmocni władzę papiezką. Obietnica nie przyszła do skutku: z czyjéj winy? Nie jest na czasie teraz o tym rozprawiać. Od tego czasu co rok w parlamencie i w senacie francuzkim prawie jednozgodnie odnawiano gorące życzenia, aby utrzymać i bronić doczesną władzę Ojca św. To stanowisko zaszczytne, pożądane, wymagane, nareszcie otrzymane, pomimo wielu przeszkód niezłomną wolą narodu francuzkiego, okazywało się wszystkiemi drogami legalnemi i we wszystkich okolicznościach. Konwencyja wszystko to zniszczyła. Jakież więc teraz uczucia rodzą się w sercach narodu?

Inne państwa europejskie, jeżeli nie poruczyły, to przynajmniéj zostawiły to stanowisko dla Francyji. Wiadomy jest wszystkim traktat podpisany w Gaecie przez wszystkie państwa katolickie: wiadomo wszystkim jak Francyja i życzyła, i otrzymała dla siebie wyłącznie zajmowanie Rzymu: wiadomo jak Europa zezwoliła na to zajęcie, jako zabezpieczenie dla Ojca ś. Jeżeli więc Francyja utrzymywała załogę w Rzymie, nie wypływało to tylko z woli narodu francuzkiego, lecz także z traktatu zawartego między państwami katolickiemi, i przez przyzwolenie wszystkich państw europejskich. Po wojnie włoskiéj sama Francyja w Rzymie pozostała, nie tyle wskutek woli narodu francuzkiego, ile raczéj wskutek traktatów poprzednich, tak że Francyja tam przedstawiała wszystkie państwa katolickie, a nawet całą Europę. Oddalając się z Rzymu wskutek konwencyji włoskiéj Francyja zrywa poprzednią konwencyję z Austryją, z Hiszpaniją i Bawaryją, i przeto te państwa zmieniły sposób zapatrywania się na obronę Stolicy św. Bo ich akta dyplomatyczne w tych dwóch latach pokazują wielką obawę o los Ojca św. Nie tylko w oczach katolickich, ale nawet w obliczu innych państw Francyja straciła dużo na uroku. Powiadają, że w tych ostatnich czasach wskutek oświadczeń i nalegań niektórych rządów protestanckich o zachowanie władzy doczesnéj papiezkiéj, minister francuzki spraw zewnętrznych miał się mocno użalać na to mięszanie się książąt niekatolickich w sprawy obchodzące samych tylko katolików. Któż temu winien? Kiedy Francyja zasłaniała Rzym, wszyscy katolicy byli spokojni, bo ufali w siłę i rzetelność Francyji. Teraz Francyja ustępując z Rzymu w tak ważnéj chwili ustępuje piérwszeństwa innym państwom współzawodniczącym, a może i nieprzyjaznym.

Podnieśmy teraz nasz umysł nieco wyżéj, i rozważmy ten czyn, wedle wyrazu Ojców śś. w ekonomiji Opatrzności Bozkiéj, która rządzi światem. Pod tym wysokim względem widzimy, że posłannictwem od Boga przeznaczonym dla Francyji, jest obrona militarna tronu papiezkiego. Historyja nazywa Francyją mieczem obronnym Kościoła. Ile razy papieże byli zagrożeni przez nieprzyjaciół, zawsze Francyja przybywała im w pomoc. Dziesięć wieków upłynionych o tym nas zapewnia. Największa świetność Francyji przypada właśnie wtenczas, kiedy największą pomoc udzielała tronowi św. Piotra: a przeciwnie, ile razy Francyja zaniedbała ten obowiązek, z winy swojich władców, zawsze się znajdowała pogrążoną w nieszczęściach. Od Karola Wielkiego do Napoleona I. znajduje się w historyji spis tego dokładny. Nie jesteśmy, i nie chcemy być uważani za proroków, tylko nie możemy przenieść na sobie, żebyśmy nie robili uwag filozoficzno-historycznych nad czynami dokonanemi — i przeto mocno ubolewamy, że Francyja opuszcza to tak wysokie stanowisko, które dla niéj Opatrzność przeznaczyła. To przeczucie złowieszcze nie tylko zajmuje nasze umysły, ale wszystkich Francuzów wierzących w Opatrzność. Wojsko powracające z Rzymu do Francyji było strwożone jakimś niepewnym przeczuciem blizkiego nieszczęścia. Niech Bóg zachowa ten szlachetny naród od wszelkiéj zguby! —

Uważmy teraz okoliczności, w których Francyja opuszcza Rzym. Te są najsmutniejsze dla narodu tak wspaniałomyślnego jak francuzki. Piérwsza okoliczność jest ta, że opuszcza Rzym wtenczas, kiedy on jéj pomocy najbardziéj potrzebował; bo był wewnątrz zubożonym, a zewnątrz zagrożonym od nieprzyjaciela zuchwałego, dumnego, nieprzebłaganego. Żaden uczciwy człowiek nie opuszcza swego wiernego przyjaciela w niebezpieczeństwie, chyba że jest do tego zmuszonym przemocą. A jakaż przemoc zniewoliła Francyję do opuszczenia Rzymu? Druga okoliczność jeszcze szkodliwsza dla honoru Francyji, niż piérwsza, jest ta, że to groźne niebezpieczeństwo Rzymu jest dziełem samejże Francyji. Bez Francyji Włochy nie byłyby tym, czym są teraz. Gdyby Francyja nieprzeszkadzała, dawnoby Ojciec św. został w posiadaniu swojéj własności. Jakże więc historyja ocali honor Francyji, która swoją opieką złudną doprowadziła Rzym do ostateczności, i opuszcza go w niebezpieczeństwach, których sama była narzędziem? Trzecia okoliczność nie mniéj szkodliwa dla honoru Francyji, niż piérwsze dwie. To opuszczenie Rzymu stało się w chwili kiedy Europa zaczęła wątpić o potędze jego dotychczasowego opiekuna. Wszystkie wielkie zamiary francuzkie przedsiębrane w ostatnich latach nikną, jak bańki mydlane, a to się dzieje właśnie w czasie wykonania téj sławnéj konwencyji francuzko-włoskiéj. W Ameryce cesarstwo mexykańskie wali się, a Francuzi zmuszeni są wymykać się, bijąc się i uciekając. W Azyji zdobycze kochinchińskie chwieją się, i życie tam Francuzów jest zagrożone. W Afryce kolonija zreorganizowana ciągle się reorganizuje ze stratą niezmierną krwi, pieniędzy i zaufania kolonistów. W Syryji imię francuzkie przyćmiło się. W Europie Polska podniecana do powstania, a potym zostawiona na łup zwycięzcy mściwego. Przymierze prusko-włoskie, które było pomysłem

i konceptem francuzkim, odebrało Francyji przewagę militarną, i pogrążyło ją w obawie nieuniknionéj wojny, pełnéj niebezpieczeństwa i nieszczęść. Pozostawało wreszcie jedno dzieło najświetniejsze i najmilsze dla jéj narodu, przywrócenie i obrona władzy doczesnéj papieża. Tego dzieła żadna przemoc nie odebrała Francyji, tylko zła wola jéj rządów. Ze wszystkich czynów, które Francyja przedsiębrała dla dobra ludzkości, wkrótce nie pozostanie ani śladu, czy dla braku rozsądku, czy dla braku energiji, czy téż dla tego, że los nie dopisał. Ani téż może się pocieszać Francyja zlepkiem Włochów w jedno królestwo, bo to jest nieszczęściem dla Włoch, a groźbą dla Francyji, a może téż i meteorem burzliwym wprawdzie, lecz przemijającym.

To upokorzenie głęboko czują Francuzi, wszystkie stany boleją, i nikt się z tym nie kryje. Na dowód tego nie będziemy przytaczać okólników biskupów, broszury publicystów, artykuły dziennikarskie; użyjem tylko słów samego rządu. Rząd jest zmuszonym do mówienia, aby zaspokojić strwożone umysły: i cóż nam powiada? oto: że *Francyja nie opuszcza Rzymu, lecz tylko zmienia sposób obrony: że miecz francuzki broni z Tuileriów Watykanu: biada temu, ktoby się poważył niepokojić Stolicę św.*

Otóż z tych słów wnosim dwie rzeczy: najprzód, że Francyja serdecznie troszczy się o los Ojca św., a ta troskliwość jest gorzkim owocem konwencyji. Powtóre, że konwencyja nie jest ani użyteczną, ani chwalebną. Jeżeli nikt nie chciał ściągnąć świętokradzkiéj ręki po koronę papiezką, cóż za interes był w oddalaniu opiekuna téj korony? a jeżeli ten opiekun oddali się na niejaki czas, czyż mu tak łatwo będzie tam wrócić tą samą drogą? Mówmy otwarciéj: gdyby Włochy, czy tak, czy owak nagle opanowały Rzym, jakim sposobem Francyja by go broniła? może radą, wołaniem, protestacyją? Włochy by się śmiali tak samo, jak się niegdyś śmiali pod Castelfidardo. Więc uskutecznią to bronią? Aleź p. Rouher otwarcie powiedział Francuzom, że to byłoby omamieniem, gdyby kto sądził że Francyja cesarska uderzy na Włochy, które ona sama na tym stopniu postawiła. Lecz dajmy, że Francyja z powodu zmiennych okoliczności szczérze weźmie się do dzieła; na cóż więc teraz narażać się i zdobywać z wielkim trudem to, co się już posiadało bez trudu. Te uwagi przenikają serca Francuzów do głębi, a ta ich troskliwość o los papieżów łączy się z umniejszeniem powagi rządu. Ta więc konwencyja jest nieszczęściem dla Francyji.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

PIŚMIENNICTWO.

Galileo Galilei i sprawa systemu kopernikańskiego w obec wyroku rzymskiéj Kongregacyji.

Dokończenie.

Przystępujemy do historyji drugiego, roku 1633 Galileuszowi, wytoczonego procesu. Zaczepiony przez ucznia Galileusza Guiducciego, Jezujita Grasi, wziął Galileusza samego za autora owéj zaczepki piśmiennéj, i uniesiony nie omieszkał mu odpłacić wznowieniem już zapomnianego na wpół procesu. Galileusz odpowiedział jeszcze gwałtowniéj, ale klasycznym pod względem stylu i jedynym w swojim rodzaju pismem polemicznym, pod tytułem „Saggiatore", które od razu wielkiego nabrało w całych Włoszech rozgłosu. Tryjumfem tym ośmielony, mniemał, że już nadszedł czas tryjumfu i dla ideji Kopernika, i puścił w świat najsławniejsze swe dzieło: „Dyjalog o kopernikowym i ptolomeuszowym systemie", w którym na szali przyczyn i argumentów pro i contra najwidoczniéj przyznana Kopernikowi przewaga. Dyjalog ten dał powód do ponownego śledztwa rzymskiéj inkwizycyji, które się pamiętnym owym odprzysiężeniem zakończyło.

W Rzymie upatrywano w publikowaniu tego dzieła akt nieposłuszeństwa, a w jego formie podstęp, celem zmylenia czujności władzy, a może i urągania jéj, co tym niebezpieczniejszym się zdawało, im od znakomitszego męża pochodziło. Naukowi przeciwnicy dorzucić także nie omieszkali swego materyjału do rozdmuchania rozdrażnienia w sferach urzędowych. Jeden z nich, profesór filozofiji w Pizie, denuncyjował nawet Galileusza przed papieżem, że tenże pod śmiesznością okrytą osobistością w Dyjologu samego Ojca św. zamierzył wyszydzić. Urban VIII. przestrzegł o tym uczonego po przyjacielsku. Szczegół ten wszakże nie jest jeszcze zupełnie pewny.

W skutek tego dyjaloga zapozwany przed św. Officium do Rzymu Galileusz doznał przyjęcia jak najwzględniejszego. Tak jak dawniéj, Ojciec św. Urban VIII. był szczęśliwym jego protektorem, tak i w tym razie łaski swéj mu nie odjął — najlepszy tego dowód, że, kiedy Galileusz przybył do Rzymu i zasiadł w pałacu posła toskańskiego Nicoliai, z którego urzędowéj korespondencyji *) wszystkie szczegóły tu czerpiemy za p. Vosen, — papież mu tamże mieszkać nadal pozwolił, przywiléj, któryby i monarsze jakiemu wówczas w proces przed inkwizycyją uwikłanemu, z trudnością może się był dostał w udziele. Z korespondencyji Nicoliniego okazuje się nadto, że papież w wystąpieniu Galileusza nie widział herezyji, ale tylko przekroczenie dyscypliny kościelnéj, nieposłuszeństwo i wzgardę dla dyscyplinarnéj władzy kościelnéj, objawiające się w niedotrzymaniu kardynałowi Bellarminiemu danego przyrzeczenia nie szerzenia nowéj teoryji jako nieomylnego pewnika. Po dwumiesięcznym pobycie w Rzymie stawił się Galileusz za naleganiem dworu toskańskiego w gmachu św. Officium, o czym poseł pod dniem 16 kwietnia referuje do Florencyji: „Galileusz stawił się we wtorek przed komisarzem św. Officium, który go umieścił w pomieszkaniu prywatnym fiskała. Galileusz nie tylko, że u niego mieszka, ale może się przechadzać swobodnie po całym domu i podwórzu. Oprócz tego dozwolono mu służącego własnego, z mojego zaś domu noszą mu do pokoju potrawy moji ludzie."

Widoczna, że to całe śledcze więzienie było więcéj dla zadośćuczynienia formie. 1go maja już znów pisze Nicolini: „Galileusza odesłano mi wczoraj na wieczór do domu." Podczas więc, kiedy ostateczny wyrok na niego przygotowywano, mieszkał, jak widoczna, spokojnie i w zupełnéj wolności przez 8 tygodni w pałacu swego ambasadora.

27 czerwca raportuje Nicolini: „Galilei wezwany w poniedziałek wieczorem do św. Officium, udał się tamże we wtorek rano, gdzie do środy pozostał dla posłyszenia swego wyroku. W środę przed kardynałów kongregacyji zaprowadzony, usłyszał wyrok wraz z żądaniem odprzysiężenia swéj teoryji.

Gdzież tu więc, zapytujemy się, owe surowe więzienie i tortury? Tortur zresztą tylko przy śledztwach można było używać, w których sędziom chodziło o wykrycie tajemnicy. Rzecz zaś i przewinienie niniejsze było wszystkim jawne.

Venturi podaje in extenso włoski tekst publikowanego na dniu 22 czerwca 1653 oskarżonemu wyroku. Z niego się przekonujemy, że sędziowie dla wymienionych „błędów" znalazszy go winnym i podejrzanym o herezyją, żądają od niego odprzysiężenia, i wskazują na tak długie więzienie formalne (carcere formale) w św. Officium, jakby to się im podobało." Wyrok sam brzmi wprawdzie surowo, lecz trzeba nadmienić, że takowy właściwéj sankcyji papiezkiéj nie odebrał, a papież nawet ułaskawienie udzielił, dozwoliwszy osądzonemu powrócić w dom ambasadora toskańskiego, o czym tenże donosi do sekretarza swego państwa: „Jego Świątobliwość zamieniła natychmiast karę więzienia na internowanie w ogrodach Trinity dei Monti, dokąd go wczoraj odprowadziłem." Pałac zaś Trinita dei Monti był wówczas własnością toskańską, Galileusz więc mieszkał znów w domu posła. Ale nawet i ten domowy areszt miał tylko dni kilka potrwać. Papież wyraził niebawem zamiar puszczenia go swobodnie do Florencyji, ze względu jednak na

panującą tam dżumę, jak Galileusz sam donosi o tym swemu przyjacielowi Wincentemu Ranieri: „przeznaczono mi pałac arcybiskupa Piccolomini, mego drogiego przyjaciela ze Sienny, w którego miłym towarzystwie w pokoju i zadowolnieniu umysłowym, znów się do mojich studiów zabrałem... Po 5 miesiącach gdy we Florencyji zaraza już ustała, pozwolono mi zamienić dom ten na swobodę wiejskiego ustronia, tak iż teraz w Arcetri w pobliżu méj drogiéj Florencyji oddycham swieżym powietrzem.“

Pod dniem 10 lipca raportuje Nicolini do sekretarza państwa: „Galilei wyjeżdża w środę rano zdrów i krzepki do Sienny.“ A pod dniem 3 grudnia donosi tenże poseł Galileuszowi samemu, że papież zgodził się na przeniesienie się jego do willi pod Florencyją (własności posła) pod warunkiem, że nie będzie tam ani wykładów miewał, ani liczniejszego towarzystwa w okół siebie zbierał. Tu to pracował starzec do końca swego życia w gronie przyjaciół. Ostatnie swe dzieło: „Rozmowę o dwóch naukach“ (statyce i mechanice) przesłał w podarunku ks Noailles posłowi franc. w Rzymie, który je w Leodyjum drukiem ogłosił. Na wpół już ociemniały, odkrył jeszcze w r. 1637 libracyją księżyca, a w badaniach swych nie ustając, do końca uczniów swojich zdumiewał wciąż nowemi pomysłami z dziedziny nauk przyrodzonych, które ci skwapliwie na papier chwytali. Prawdziwym poczucim piękna obdarzony, wolne od zwykłych studijów chwile, poświęcał estetycznym kwestyjom, tak że i w tym przedmiocie kilka jego rozpraw przeszło na potomność. Nocami zimnemi śledząc gwiazd obroty, nabawił się bólu oczu, tak że w końcu zupełnie ociemniał, a do czego cierpienia nerwowe i bezsenność się jeszcze przyłączyły. 8 stycznia 1642 78-letni starzec oddał Bogu ducha na ręku Wincentego Viorani, najwierniejszego swego ucznia. Zwłoki jego złożono w kościele Santa Croce we Florencyji, gdzie mu w 100 lat później wzniesiono pomnik obok Michała Anioła.

Przyznaliśmy na początku objektywność panu Vosen w historycznym przedstawieniu i ocenieniu téj sprawy, na dowód tego mianowicie posłużyć może (pag. 27 sqq.) skrupulatne odważenie i ocenienie argumentów, jakie przed trybunałem historyji obiedwie strony na swoję obronę wniesćby mogły. Główniejsze z nich już w ciągu naszego historycznego opowiadania nadmieniliśmy. Wyjmujemy tu te, któreby jeszcze Galileuszowi na uniewinienie służyć mogły.

Do ponowienia publikacyji nowego pomysłu mogła mu szczególnie służyć okoliczność wstąpienia na tron papiezki Urbana VIII. za podniętę. Jeszcze kardynałem będąc w r. 1616 oświadczył się bowiem tenże przeciw wyrokowi kwalifikatorów, a w r. 1624 wedle relacyji kardynała Hohenzollern jeszcze się przychylniéj miał o sprawie Galileusza wyrazić, na co tenże w listach swojich szczególny kładzie przycisk. Oprócz tego na uniewinienie służyć może Galileuszowi, że Dyjalog wyszedł zaopatrzony czterema duchownemi aprobacyjami, nie licząc w to „imprimatur“ najwyższego w Rzymie cenzora ksiąg, magistra sacri palatii, Mikołaja Riccardiego.

Co się zaś tyczy zarzutu, że Gelileusz zamierzał pod postacią Symplicyjusza w swym Dyjalogu wyszydzić Ojca św. — to takowy zdaje się być najniesłuszniejszym. Bo jakżeż mógł autor obierać za przedmiot swego dowcipu męża, do którego wyniesienią tyle właśnie przywięzywał nadzieji?

Nie w tym więc, ale w gwałtownym, bezwzględnym wystąpieniu, w przedwczesnym i niestósownym dysputowaniu o kwestyjach czysto teologicznych, winę Galileusza, p. Vosen słusznie upatruje.

Co zaś do odprzysiężenia swego, tak rozmajicie komentowanego, — p. Vosen ze wszystkich nam znanych najnaturalniejsze daje rozwiązanie. Ani braku odwagi cywilnéj, ani świętokradztwa zarzucać Galileuszowi się nie godzi, — ani téż potrzeba szukać daleko klucza do téj mniemanéj zagadki psychologicznéj. Galileusz był *wiernym synem Kościoła,* w tym leży całe jéj rozwiązanie. Jako katolik znał obowiązek poddania własnego, choćby najlepszego przekonania, pod nadprzyrodzoną powagę Objawienia; jako człowiek myślący znał, że ludzką rzeczą jest błądzić i wśród najgruntowniejszych badań, a jako uczonemu tajne mu być nie mogły także niedostatki własnéj teoryji na polu fizyki. W odprzysiężeniu widział tylko krok synowskiego posłuszeństwa. Pismo św. mówiło, wedle zdania sędziów, przeciw jego systemowi. Jeżeli więc sędziowie byli w błędzie, byli nimi podwójnie, byli nimi tak co do pojęcia prawdy naukowéj, jak co do pojęcia litery Pisma jego.

Galileusz skłonił się do tego kroku przeciw silnym naukowym argumentom swego rozumu, ale nie przeciwko swemu wiarą oświeconemu sumieniu. W kroku tym słusznie upatrywać należy wielki moralny tryjumf, zwycięztwo pokory chrześcijańskiéj nad pychą rozumu, nie zaś wycieczkę i wykręt restrykcyją sumienia poparty, albo wcale akt tchórzostwa moralnego, tym większy, że w chwili, kiedy składał ową przysięgę, już nie gorszego dla siebie spodziewać się nie mógł nad owo wyrokiem zadekretowane więzienie.

Co zaś do owego wykrzyku Galileusza, to na początku już policzyliśmy go do kategoryji wynalazków, mających na celu zdyskredytowanie Kościoła, a poparcie tanim kosztem pseudoliberalizmu i innych tegoż autoramentu kreacyji od reformacyji początek swój biorących. Wspomnione słowo Galileusza ma nawet wedle pisma *Natur* u. *Offenbarung,* z bardzo świeżéj być daty. W każdym razie tyle w nim fałszu psychologicznego, a nieznajomości historycznéj, że na dalszą nie zasługuje uwagę.

Słówko jeszcze poświęca p. Vosen owemu „obskurantyzmowi“ katolickich sędziów, słusznie dowodząc, że błąd i nieświadomość Kongregacyji w téj kwestyji, jak już wspomnieliśmy, w świetle wieku wcale tak śmiesznemi nie są, że go dzieliły nawet te uczone protestanckie koła, które w kwestyjach naukowych zwykły były stylem delfickiéj wyroczni przemawiać do profanów. Tubingscy profesorowie teologiji protestanckiéj i Kepler, po Koperniku może największy astronom wszystkich czasów, sam protestant, ścigany dla ideji Kopernikańskich od swych spółwyznawców religijnych, wymownym tego przykładem. Przypomina też jeszcze w końcu p. Vosen, że błąd Kongregacyji dzielił po protestanckiéj stronie *Baco* z *Verulamu,* pierwszorzędna w owym czasie gwiazda Angliji.*)

X. Dr. S.

Składka na Bł. Józafata.

Ks. Dziek. Krzywiakowski 10 tal. — Ks. ks. A. B. G. S. 5 tal. — Ks. Heylinski 2 tal. — P. C. 1 tal. — Bractwo św. Stanisława z lewéj strony Warty 4 tal. 20 sgr. — Ks. ks. N. N. 2 tal. — Razem 24 tal. 20 sgr., z dawniejszego 235, ogólnie 259 tal. 20 sgr.

---

*) Przeciw powyższemu wykładowi p. Vosen sprawy Galileusza wystąpiły *Historisch-politische Blaetter*, które już przed kilkunastu laty rzecz tę w obszérnym artykule nieco odmienniéj przedstawiły. W roku zeszłym francuzkie pismo: *Revue des sciences écclesiastiques* zajmowało się Galileuszem w podobny sposób, co pismo monachijskie, ale podając *in extenso* wszystkie znane dotąd dokumenta, odnoszące się do téj sprawy. Przy sposobności powtorzymy artykuł z czasopisma niemieckiego.

Przyp. *Red. Tygod.*

Nakładca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie Emila Thyma w Grodzisku.